

NR IDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 7
(1822)
2015

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ



Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny

Uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, która jest pamiątką wizyty Maryi u swojej krewnej Elżbiety, i ma oparcie w relacji zawartej w trzeciej Ewangelii (Łk 1, 39-56), wprowadził w kościele powszechnym papież Bonifacy IX w 1389 r., a sobór w Bazylei zatwierdził w 1441 r.

Gdy Archanioł Gabriel obwieścił Najświętszej Maryi Pannie niezwykłą nowinę, że wybrana została przez Boga na Matkę obiecanego ludzimu Odkupiciela, przekazał Jej zarazem w chwili zwiastowania jeszcze inną, radosną wiadomość. Zwracając się do Niej, wysłannik Pański powiedział: „A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 36-37). Wiadomość ta była dla Maryi wielkim zaskoczeniem, i dusza Jej napełniła się najwyższą radością. Elżbieta ma mieć syna! Narzeczcie ma się doczekać końca długich lat przeżytych wśród łez i nieutulonego żalu! Jakże więc nie rzucić się jej w objęcia i nie weselić z nią razem, skoro „odjął Pan urąganie jej między ludźmi?”.

Maryja odczytała objawienie Anioła o Elżbiecie jako wezwanie Boże do pójścia do swej krewnej. Zwyczaj (izraelski) zabraniał wprawdzie poślubionym dziewczom wychodzenia na widok publiczny. Ale w sercu Maryi panował już nowy zakon Chrystusowy, którego najwyższym prawem jest miłość. Nie zawahała się więc ani na chwilę pójść za głosem miłości, zwłaszcza że z Jej uczuciem połączyło się szczególne natchnienie Boga, który przeznaczył tej podróży święte i bardzo ważne zadanie. Było nim uświęcenie duszy Poprzednika Chrystusowego jeszcze przed jego narodzeniem.

Od chwili zwiastowania minęło zaledwie kilka dni, gdy „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy” (Łk 1, 39), nie bacząc na swą wielką godność oraz trudy podróży. Przybywszy na miejsce, Maryja „Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1, 40). Wiedziała bowiem, że również i ona zostanie matką. Idąc więc za odruchem serca i natchnieniem Ducha Świętego, chciała powinszować jej tego szczęścia, a zarazem – wraz z Synem Bożym, poczętym w Jej łonie – wnieść łaskę do jej domu i duszy. i tak też się stało. Jak podkreśla Ewangelista, „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę” (Łk 1, 41), wraz z nienarodzonym jeszcze dziećciem. W ten sposób spełniła się zapowiedź Gabriela, który kilka miesięcy wcześniej powiedział Zachariaszowi, że przybiecany mu przez Boga syn, „Będzie bowiem wielki w oczach Pana (...), i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym” (Łk 1, 15), co nie miało precedensu w dziejach Zbawienia.

Na działanie łaski Bożej nie trzeba było zbyt długo czekać. W duszy Elżbiety bowiem stało się coś dziwnego; jakby gromem spadł na nią zachwyt niebiański. Pełna na-



Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny – mal. *Vincente Juan Masip*, zwany *Juan de Juanes* (1540 – 1545), Muzeum Prado, Madryt

technienia „Wydała ona okrzyk i powiedziała <<Błogosławiona Jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twego łona” (Łk 1,42), którym jest Syn Boży, „(...) i wielu z Jego narodzenia cieszyć się będzie” (J 1, 14). Oświecona nadprzyrodzonym światłem z Nieba poznała Elżbieta, że ma przed sobą Matkę Tego, na którego przyście wyczekiwała ludzkość przez długie wieki. Dała więc temu wyraz, mówiąc: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1, 43). Kontynuując zaś rozpoczętą myśl, matka Jana Chrzciciela dodała: „Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 44-45). W ten sposób ujawniony został światu, nie znany do tej pory fakt wcielenia Syna Bożego; fakt, że Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, będącego dowodem najwyższej miłości Boga względem człowieka.

Na wschodzie radość wywołuje często śpiew i poetycką improwizację. Jak dowiadujemy się z Biblii, w dawnych czasach – z okazji uroczystych i niezwykłych wydarzeń – improwizowała siostra Mojżesza, prorokini Debora, Anna, matka Samuela. Nie należy się więc dziwić, że w owej godzinie najwyższej radości również Maryja stała się poetką. Pełna radości i natchniona Duchem Świętym wypowiedziała cudny hymn, będący najwspanialszą pieśnią dziękczynną. Improwizując więc, „Wtedy Maryja rzekła: Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy, bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto błogosławić Mnie będą od-tąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny. Święte jest Jego Imię” (Łk 1, 46-49).

Słowa tego hymnu powtarzamy dziś jeszcze w świątyniach pod koniec nabożeństwa południowego (niezsporów) w każdą niedzielę. Śpiewamy go w podzięce Bogu podczas największych uroczystości religijnych za to, że „wielkie rzeczy uczynił nam Wszechmocny, i święte jest imię Jego” (Łk 1, 49 por. Ps 111,9).

NASZA OKŁADKA

Spotkanie Św. Anny i Św. Joachima przy Złotej Bramie w Jerozolimie – fresk autorstwa Giotto di Bondoine, namalowany ok. 1305 r. dla Kaplicy Scrovegnich w Padwie. Jeden z 40 fresków namalowanych przez Giotto w Kaplicy Scrovegnich, należący do cyklu scen przedstawiających życie św. Anny i św. Joachima, rodziców Najświętszej Maryi Panny.

Drogowskaz naszego ziemskiego pielgrzymowania

Wakacyjny, letni czas, być może nie sprzyja jakimś głębszym, teologicznym rozmyśleniom. Warto jednak, w imię naszego wspólnego dobra, jakim jest Zbawienie, przypomnieć sobie podstawowe zasady moralności, które od czasów Apostolskich nie uległy zmianie. Sięgnijmy więc do źródeł nauki Apostołów – do *Didache* („Nauka Dwunastu Apostołów”). Pochodzi ona z wczesnego okresu rozwoju chrześcijaństwa i kreśli jasny obraz moralności chrześcijańskiej, będący dla wszystkich wierzących drogowskazem.

„(...) Droga żywota jest ta: Po pierwsze będziesz miłował Boga, który cię stworzył, po wtóre: bliźniego swego, jak siebie samego, a co nie chcesz, by tobie się stało, i ty drugiemu nie czyni. W tych zaś słowach taka się mieści nauka: Błogosławcie tych, którzy was przeklinają, i módlcie się za swych nieprzyjaciół, a pościeście za tych, którzy was prześladują, Jakaż to bowiem zasługa, jeśli miłujecie tych, którzy was nienawidzą, a nie będziecie mieli wroga. Poskramiaj żądze zmysłów i ciała: jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu też i drugi, a będziesz doskonały (...). Jeśli ci kto weźmie twoją własność, nie żądaj zwrotu, przecie i tak nie w twojej to mocy leży. Daj każdemu, który cię prosi, i nie żądaj zwrotu, chce bowiem Ojciec, by każdy część Jego otrzymał darów. Błogosławiony, który daje, tak jak każe przykazanie, albowiem jest bez winy. Biada temu, który bierze. Przecie, jeśli kto bierze z niedostatku, nie dopuści się winy. Kto natomiast niedostatku nie cierpi, będzie musiał zdać sprawę, dla czego brał i na co. A gdy się znajduje w więzieniu, badane będą uczynki jego i nie wyjdzie stamtąd, dopóki nie odda ostatniego szeląga. Toć i o tym powiedziano: Niech pot zrosi jałmużnę twoją w rękę twoim, póki nie rozeznasz, komu masz dać.

A oto drugie przykazanie nauki: Nie zabijaj! Nie cudzołóż. (...) Niech mowa twoja nie będzie kłamliwa ni czcza, ale czynu pełna. Nie bądź chciwy, ni drapieżny, ni obłudny. Ni złośliwy, ni wyniosły. Nie knuj złego zamiaru przeciwko bliźniemu swemu. Nie miej w nienawiści żadnego człowieka, ale karć jednych, a za drugich módl się, innych zaś miłuj ponad duszę twoją.

Dziecię moje: Uciekaj przed wszelkim złem i przed wszystkim, co do niego podobne. Nie bądź gniewny, wiedzie bowiem gniew do zabójstwa, ani zapalczywy, ani kłótniwy, ani popędliwy, z tego wszystkiego bowiem zabójstwa powstają. Dziecię moje: Nie bądź pożądlivy, wiedzie bowiem pożądlivność do porubstwa, ani sprośny w mowie, ani lubieżny w spojrzeniu, z tego wszystkiego bowiem cudzołóstwa powstają. Dziecię moje: Nie wróż z lotu ptaków, wiedzie to bowiem do bałwochwalstwa, ani bądź guślarzem, ani gwiazdździarzem, ani czarnoksiężnikiem, ani chciej na to patrzeć, z tego wszystkiego bałwochwalstwo powstaje. Dziecię moje: Nie bądź kłamcą, wiedzie bowiem kłamstwo do kradzieży, ani chciwy grosza, ani żądny sławy, z tego wszystkiego bowiem kradzieże powstają. Dziecię moje: Nie bądź zgryźliwy, wiedzie to bowiem do bluźnierstwa, ani zuchwały, ani złej myśli. Z tego wszystkiego bowiem bluźnierstwa powstają. Bądź natomiast cichy, albowiem cisi odziedziczą ziemię. Bądź powolny i miłosierny, i niewinny, i spokojny, i dobry, i zawsze drżący na słowa któreś słyszał. Nie wywyższaj sam siebie, ani pychą nie unosić swej duszy. Niech dusza twoja nie czepia się wyniosłych, ale przestawaj ze sprawiedliwymi i pokornymi. Cokolwiek ci się zdarzy, przyjmuj jako dobre, wiedząc, że bez Boga nic się nie dzieje.

Dziecię moje: Tego, który ci opowiada Słowo Boże, miej w pamięci w nocy i we dnie, a czcij go

cd. na str. 10



Madonna z Dzieciątkiem – obraz Stanisława Wyspiańskiego (1869 – 1907), namalowany w 1904 r. jako projekt witraża, znany jest pod nazwą „Caritas”. Posiada blisko 2 m wysokości.

Z umiłowania przez Wyspiańskiego gotyku wynika jego twierdzenie, że sztuka powinna zawsze odzwierciedlać własny czas i nie odwoływać się do stylów epok minionych. W jego sztuce religijnej, w projektach do witraży i polichromii, jest wiele elementów rodzimych, z najbliższej codzienności, z przewagą pierwiastków ludowych.

Na obrazie widzimy Maryję z Dzieciątkiem, w alegorii Miłosierdzia, stylizowaną na wiejską dziewczynę o długich włosach, okrytą barwną chustą i trzymającą w objęciach Niemowlę. Tło, które tworzy olbrzymi ornament kwiatowy stanowi niezwykle dekoracyjną płaszczyznę, doskonale współgrając z błękitem Nieba.

Miłosierdzie i dobro równają się miłości

Pamiętaj:

Odrobina dobra okazana drugiemu człowiekowi, lepsza jest niż cała miłość do ludzkości

(Richard Demel).

Obiektywem przez nasze parafie



1



2



3

1. Palmowa Niedziela 2015
w Szczecinie.
Śpiewa Chór Concertino

2. Boży Grób w Szczecinie, 2015

3. Szczecin, 2015 r. Kościół
pw. Św.św. Apostołów Piotra i Pawła
– Niedziela Palmowa

4. Krzykawa – Małobądz, 2012.
Procesja podczas uroczystości
Bożego Ciała

5. Dziewczynki sypiące kwiatki przed
Przenajświętszym Sakramentem.
Uroczystość Bożego Ciała
w Krzykawie-Małobądz, 2012



4



5

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Kościół Polskokatolicki w PRL – jako członek Unii Utrechckiej.

Oświadczeniem MKBS z maja 1970 r. pośrednio uznano także postanowienia i uchwały obu ogólnopolskich zjazdów duchowieństwa (15 lutego 1951 i 24 lipca 1952) oraz III Synodu Ogólnopolskiego (8-11 grudnia 1952). W ten właśnie sposób ostatecznie zakończył się niełatwy proces kanonicznej normalizacji wzajemnych stosunków między Kościołem Polskokatolickim i Unią Utrechcką.

Świadome hamowanie tego procesu przez bpa L. Grochowskiego w czasie piastowania przez niego godności Pierwszego Biskupa PNKK w USA i Kanadzie (1953-1969) miało na celu próbę powrotu do sytuacji sprzed 1951 r., tj. do ponownego, całkowitego podporządkowania Kościoła Polskokatolickiego zwierzchnim władzom PNKK w USA. Było to oczywiście już niemożliwe z uwagi na obowiązujące w PRL przepisy ustawowe i zasady polityki wyznaniowej, choć ze strony zwierzchnich władz Kościoła Polskokatolickiego nie zawsze potrafiiono z należytą mocą przeciwstawiać się owym tendencjom. Nie podjęto też rzeczowej i konsekwentnej polemiki w tym zakresie.

Istniały natomiast słuszne wysiłki mające na celu ułożenie wspólnej platformy ideologii religijno-kościelnej obu Kościołów i pracy społeczno-patriotycznej. Przykładem jest tu szkic opublikowany w 1963 r. pt.: „Założenia ideowo-społeczne Kościoła Poiskokatolickiego” oraz dokument przyjęty na sesji Rady Kościoła w dniu 21 lipca 1964 r., a noszący tytuł „Społeczny program Kościoła Poiskokatolickiego”. Podczas pobytu w Polsce biskupów PNKK L. Grochowskiego i F. Rowińskiego, w dniach od 26 listopada do 13 grudnia 1965 r., w wyniku licznych rozmów z Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, podpisano wspólne oświadczenie, zatytułowane: „Platforma ideologii

religijno-kościelnej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w PRL”.

W dokumentach tych akcentowano jedność ideologii religijno-kościelnej obu Kościołów, z jednoczesnym podkreśleniem niezależności organizacyjnej i jurysdykcyjnej Kościoła Polskokatolickiego od jakichkolwiek władz zagranicznych.

Dla prowadzonego tu wywodu ważne znaczenie ma zwłaszcza oświadczenie z 1965 r., podpisane przez przedstawicieli obu Kościołów. Czytamy tam m.in. „Stwierdzamy, że istnieje uzasadniona potrzeba publicznego podkreślenia, że Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki w PRL nie są od siebie w żadnym stopniu zależnymi ani jurysdykcyjnie, ani strukturalnie, ani materialnie. Jakkolwiek służymy ludziom wierzącym narodowości polskiej – poza granicami Polski i w Polsce – rządzimy się własnym prawem kościelnym, uchwalonym na własnych Synodach oraz mamy własne, suwerenne zwierzchnictwo kościelne. Będąc różnymi organizacyjnie i administracyjnie, czujemy się jednym Kościołem, a tę jedność kształtujemy w oparciu o wspólną ideologię religijną, jedność posłannictwa Chrystusowego i jedność patriotyczno-duchową ludzi wierzących narodowości polskiej zarówno w kraju, jak i zagranicą”.

Zmodyfikowana wersja owego oświadczenia z 1965 r. (łącznie z cytowanym wyżej fragmentem) została wprowadzona do Podstawowego Prawa Kościoła Poiskokatolickiego w PRL (w skrócie: PPKP), jako część wstępna, co było życzeniem większości księży – uczestników V Synodu Ogólnopolskiego. Uściśleniu zasad ideologii religijno-kościelnej PNKK w USA i Kanadzie oraz Kościoła Poiskokatolickiego w PRL, poświęcone było spotkanie przedstawicieli obu Kościołów w dniu 28 lipca 1968 r. w Warszawie, lecz wiele spraw spornych, nadal istnieją-



Katedra pw. Świętego Ducha w Warszawie

cych między wymienionymi Kościołami, rozstrzygnięto wtedy połowicznie lub pominięto milczeniem (m. in. problemy wiecznego oddalenia człowieka od Boga, istnienie diabła, czyśćca, problem rozwodów i kontroli urodzeń, sprawa odmienności mszałów i rytuałów, i in.).

(cdn.)

Katedra PNKK w Scranton



Wielkopostne Rekolekcje w Kotłowskiej Parafii

W czasie czterdziestu dni Wielkiego Postu warto zaplanować czas rekolekcji, czas zastanowienia się nad sobą i nad swoim codziennym życiem. Powinniśmy na chwilę wyciszyć się i zamyślić.

Rekolekcje wielkopostne to taki szczególny, wyjątkowy czas w całym roku liturgicznym. Jest to czas próby, czas lekcji i nauk, kiedy uczymy się roztropności, mądrości ducha i stajemy się lepsi.

Ktoś kiedyś napisał: *Trudniej jest dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę...* To prawda, na pewno nie będzie nam łatwo stać się lepszymi po godzinie, czy nawet po trzech dniach nauk rekolekcyjnych. Na to potrzeba czasu...

W pięknej wiosennej aurze, Kotłowska Parafia w dniach od 23 do 25 marca br. przeżywała wielkopostne rekolekcje. Dzieci, młodzież, dorośli i goście – wszyscy licznie (razem z ks. Proboszczem Parafii) uczestniczyliśmy w codziennych naukach, które w sposób bardzo interesujący głosił ksiądz proboszcz Henryk Dąbrowski z parafii katedralnej w Warszawie. Szybko minęły nam rekolekcyjne dni wyciszenia i skupienia.

Zauważmy, że same rekolekcje mają dodać nam siły, odwagi, otuchy i nadziei, aby pójść pod krzyż i zobaczyć Ukrzyżowanego. Żeby mieć odwagę podnieść oczy, zapłakać i zapytać: *„Panie, czy Ty mi jeszcze raz przebaczysz? Czy pragniesz mnie ponownie przyjąć do swego serca?”*. Odpowiedź usłyszysz na pewno.... Zobaczysz ją w oczach i rozpiętych ramionach Chrystusa, w przebitym sercu Jezusa. Sami dojdziemy do wniosku: *„To nie gwoździe Cię przybiły, lecz mój grzech, moje słabości, namiętności, moja niewierność, moja zdrada i oddalenie...”*.

Podczas rekolekcji w czasie Mszy świętej akompaniował nam p. Organista, śpiewały dzieci ze Strzyżewskich Nutek, a nasza młodzież grała na gitarach i prowadziła Drogę Krzyżową. Służba liturgiczna i Kościelny czuwali podczas tegorocznych rekolekcji, aby wszystko było przygotowane jak najpiękniej. Podczas rekolekcji



wielkopostnych trzeba „załatwić” wiele spraw nie tylko z Panem Bogiem, ale też z drugim człowiekiem.

Warto było przeżyć kolejne rekolekcje w swoim życiu i zaśpiewać

razem z dziećmi „*Za ten krzyż i Twoje łzy, za serdeczne krople krwi, Jezu dziękuję Ci...*”.

(Ks. J.)



W dniu 20 marca 2015 roku, w wieku 90 lat, zmarł w szpitalu Geisinger Community Medical Center, emerytowany biskup PNKK w USA Antoni M. Rysz.

Ś.†P.
Anthony M. Rysz
(1924 – 2015)

Śp. bp A. M. Rysz po odbyciu studiów teologicznych w Seminarium Duchownym PNKK im. ks. Savonaroli w Scranton, otrzymał dnia 19 października 1950 roku z rąk biskupa Jana Misiaszka święcenia kapłańskie i został wikariuszem w parafii katedralnej pw. św. Stanisława w Scranton. W lutym 1954 roku otrzymał nominację na proboszcza parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej w Dupont, dnia 11 listopada 1964 roku zaś Pierwszy Biskup Leon Grochowski mianował go dziekanem. W lutym 1968 roku został proboszczem parafii katedralnej pw. św. Stanisława w Scranton, a 26 czerwca tego roku otrzymał sakrę biskupią.

Działał w wielu komisjach kościelnych, m.in. w Stowarzyszeniu Szkół Polskich, Funduszu Pomocy Księżom i Radzie Seminarium. Pełnił funkcję sekretarza Pierwszego Biskupa PNKK Franciszka Hodura i jego następcy, bpa Leona Grochowskiego. W latach 1959 – 1966 był pełnomocnikiem programu Pomocy dla Polski w ramach Amerykańsko-Polskiego Międzynarodowego Programu Pomocy. Wielokrotnie odwiedzał kraj swoich przodków – Polskę. Do końca życia utrzymywał żywe kontakty z niektórymi księżmi polskokatolickimi.

Zmarły Biskup aktywnie angażował się w prace Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, której Polski Narodowy Kościół Katolicki był członkiem. Był również przewodniczącym Komisji Dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim i brał udział w wielu wydarzeniach ekumenicznych, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Był redaktorem „Roli Bożej”, oficjalnego organu PNKK, jak i autorem wielu publikowanych tam artykułów. Był aktywny w szeregu przedsięwzięciach mających na celu zwiększenie udziału młodych ludzi w życiu Kościoła. W ostatnim okresie pełnił obowiązki proboszcza parafii pw. Świętego Imienia Jezus w Nanticoke.

W niedzielę 22 marca 2015 roku w wielu naszych parafiach w czasie Mszy Świętych modliliśmy się z wiernymi za Zmarłego Biskupa polecając Go Miłosierdziu Bożemu, aby nagroził Go za Jego służbę kapłańską i biskupią wieńcem wiecznej szczęśliwości w Niebie.

Zwierzchnik Kościoła Poiskokatolickiego w RP przesłał na ręce Pierwszego Biskupa PNKK Antoniego Mykovsky'ego wyrazy pamięci modlitewnej o Zmarłym Biskupie i szczerze kondolencje dla naszego bratniego Kościoła w USA i Kanadzie.

Niech odpoczywa w pokoju.

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 25-26).

Strzyżewskie Palmy



Co roku, tradycyjnie już w czasie Wielkiego Postu przed Niedzielą Palmową, dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Fryderyka Chopina w Strzyżewie (gmina Sieroszewice), pod opieką katechety ks. Juliana Kopińskiego – proboszcza parafii polskokatolickiej w Kottowie oraz p. Karoliny Turskiej - nauczycielki geografii i przyrody, wzięły udział w konkursie na „Najpiękniejszą Palmę Wielkanocną”.

Dzieci miały za zadanie wykonać tradycyjne palmy wielkanocne, które zgodnie z regulaminem nawiązywałyby zarówno formą jak i surowcem, do tradycyjnych palm wielkanocnych występujących dawniej na terenie Strzyżewa i okolic, o których też pisał słynny etnograf Jan Broda, przedwojenny nauczyciel z tutejszej wsi, uczący w latach 1936-1938.

Palmy wykonane zostały z bukszpanu, wystruganych patyków, bazi wierzbowych, kolorowych bibulek oraz wstążek. Dodano też wydmuszki i baranki z cukru. Jury (złożone z nauczycieli) oceniło zgodność z regulaminem konkursu, pomysłowość i inwencję twórczą uczniów, a także wykorzystanie materiałów i tworzyw naturalnych oraz tradycyjnych form zdobniczych, samodzielność i estetykę wykonania pracy.

Wszyscy biorący udział w konkursie otrzymali nagrody w postaci dyplomów, słodczy wielkanocnych oraz pięknie ilustrowanych książek, ufundowanych przez tutejszą parafię.

Do konkursu przystąpiły dzieci z dwóch parafii – polskokatolickiej i rzymskokatolickiej, w liczbie 18 osób od „Zerówki” do VI klasy.

Palmy zachwyciły swoją pięknnością wszystkich uczących i pracujących w tutejszej szkole, rodziców i dzieci. Myślę, że w przyszłości konkurs na „Najpiękniejszą Palmę Wielkanocną” zorganizowany zostanie dla całej Gminy naszego pięknego regionu, i to pod patronatem wspomnianego tu p. Jana Brody. Ratuśmy wspólne dziedzictwo kulturowe z naszej, jak dawniej mówiono, „Gniłej Baryczy”. (Organizatorzy)



Święci Anna i Joachim – Rodzice Najświętszej Maryi Panny

26 lipca Kościół obchodzi wspomnienie rodziców Maryi, Joachima i Anny. Ewangelie nie przekazały o nich żadnych wiadomości. Tekstem, w którym możemy znaleźć najważniejsze informacje o ojcu i matce Najświętszej Marii Panny jest „Protoewangelia Jakuba”. Ten, datowany na połowę II wieku apokryf, zachowuje w dużej mierze kontakt z tradycją apostołską i najprawdopodobniej ma w sobie elementy prawdy. Dwa inne apokryfy, w których pojawiają się informacje o bezpośrednim pochodzeniu Matki Boskiej, to „Ewangelia Pseudo-Mateusza” z VI w. oraz „Księga Narodzenia Błogosławionej Maryi i dzieciństwa Zbawiciela” z VIII w. Jako źródło wiedzy o ziemskiej babci i dziadku Chrystusa możemy wykorzystać także mistyczne wizje Katarzyny Emmerich i Marii d'Agreda. Znaczący Pisma i biblijni egzegeci uważają jednak, że wizje obydwu świętych uzależnione są od „Protoewangelii Jakuba”.

Rodzice Matki Chrystusowej wywodzili się z królewskiego rodu Dawida. Joachim miał pochodzić z zamożnej i znakomitej rodziny z Galilei, z miasta Nazaret. Już samo jego imię miało być prorocze, gdyż oznaczało „przygotowanie Panu”. Anna pochodziła z rodziny kapłańskiej z Betlejem. Hebrajskie imię Anna w języku polskim znaczy tyle, co „łaska”. Apokryficzna „Protoewangelia Jakuba” podaje, że Anna i Joachim byli bezdzietni. Małżonkowie daremnie modlili się i dawali hojne ofiary na świątynię, aby uprosić sobie dziecię. Joachim, będąc już w podeszłym wieku, udał się na pustkowia i tam przez 40 dni pościł i modlił się o Boże miłosierdzie. Wtedy zjawił mu się anioł i zwiastował, że jego prośby zostały wysłuchane, gdyż jego małżonka Anna da mu Dziecię, które będzie radością ziemi. Tak też się stało. Przy narodzinach ukochanej córki, której według zwyczaju dnia piętnastego dano na imię Maria, co wśród wielu znaczeń tłumaczy się także jako „pani”, była najbliższa rodzina. W rocznicę zaś urządzono wielką radosną uroczystość. Kiedy córka miała 3 lata, oddano ją do świątyni, gdzie wychowywała się wśród swoich rówieśnic, zajęta modlitwą, śpiewem, czytaniem Pisma świętego i haftowaniem szat kapłańskich.

Kult świętych Joachima i Anny był w całym Kościele – a więc także na Wschodzie – bardzo dawny i żywy. W miarę jak rozrastał się kult Matki Chrystusa, wzrastała także publiczna cześć Jej rodziców. Już w IV/V w. istniał w Jerozolimie kościółek przy dawnej sadzawce Betesda w pobliżu świątyni pod wezwaniem św. Joachima i św. Anny. Istnieje on do dzisiaj. Tu nawet miał być według podania ich grób. Inni miejsce grobu sytuowali w dolinie rzeki Ezdrelon przy wejściu na Górę Oliwną.

W ikonografii św. Anna przedstawiana jest najczęściej w towarzystwie dziewczynki – Najświętszej Marii Panny, lub w tak zwanym przedstawieniu – św. Anna Samotrzeć – z Maryją Dziewicą i małym Jezusem. Ukazywana jest jako kobieta dojrzała w welonie na głowie. Niektóre jej atrybuty to: palec na ustach, księga i lilia. Św. Anna jest patronką kobiet rodzących, matek, wdów, położnic. Natomiast św. Joachim ukazywany jest jako star-



Szymon Czechowicz: „Św. Anna z Maryją i Joachimem”, 1741

szy, brodaty mężczyzna w długiej sukni lub płaszczu. Występuje w licznych cyklach mariologicznych oraz z życia św. Anny. Jego atrybutami są: anioł, Dziecię Jezus w ramionach, dwa gołąbki w dłoni na zamkniętej księdze lub w małym koszyku, jagnię u stóp, laska, kij pasterski, księga, zwój. W Kościele oboje, św. Joachim i św. Anna, patronują małżonkom, a ponadto należy pamiętać, iż są oni naszymi duchowymi dziadkami.

Szczególną czcią była zawsze otaczana św. Anna. Jej kult był i jest do dnia dzisiejszego bardzo żywy. Na Zachodzie pierwszy kościół i klasztor św. Anny stanął w roku 701 we Floriac koło Rouen. Polska chlubi się wieloma kościołami i sanktuariami pod jej wezwaniem. Sanktuarium opolskie należy do najsłynniejszych w świecie tak dalece, że figura św. Anny doczekała się uroczystej koronacji papieskimi koronami 14 września 1910 r. Nawiedził je także św. Jan Paweł II 21 czerwca 1983 roku, podczas swej II pielgrzymki do Polski.

*Proszę świętych Joachima i Annę,
a zwłaszcza ich chwalebną Córkę,
Matkę Zbawiciela,
aby wyjednali nam dar mądrej miłości
do ludzi starszych, ażeby w naszym społeczeństwie
każda rodzina i wszyscy jej członkowie
umieli 'strzec, objawiać i przekazywać miłość'.*

(św. Jan Paweł II)

Św. Anna z Faras

W Muzeum Narodowym w Warszawie od 18 października ub. roku, po prawie pół wieku ponownie dostępna dla zwiedzających jest wystawa Galeria Faras. Można na niej znów oglądać ponad 60 wspaniałych malowideł z VIII–XIV wieku, unikatowych zabytków sztuki nubijskiej z okresu chrześcijańskiego, odkrytych i uratowanych przez ekipę polskich archeologów pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego (w latach 1961-1964). Polacy uczestniczyli wówczas w wielkiej międzynarodowej akcji pod patronatem UNESCO ratowania pozostałości kultur Doliny Nilu, która w wyniku budowy Tamy Assuańskiej miała zostać zalana wodami Jeziora Namera.

Bezcenne dzieła pochodzą z VIII-wiecznego kościoła katedralnego w Faras, miasta w średniowiecznym królestwie Nobadii w Dolinie Nilu, na terenie dzisiejszego Sudanu. Muzea w Warszawie i w Char-

tumie to jedyne miejsca na świecie, gdzie można zobaczyć niezwykle malowidła z Faras.

W centralnym punkcie galerii znajduje się monumentalny wizerunek Marii z Dzieciątkiem, bo to ona była patronką świątyni, obok przedstawień Archaniołów: Michała z trąbą i Gabriela z mieczem. Ale są i inne wspaniałe malarskie przedstawienia, np. Chrystusa na tronie, aniołów, apostołów, pustelnika Amone, biskupów Potrosa i Mariano, a także jedno z najsłynniejszych malowideł, przedstawiające św. Annę – z palcem na ustach, nakazującej skupienie, potęgowane jeszcze koptyjskimi śpiewami liturgicznymi, dobiegającymi z tła.

Wizerunek św. Anny, matki Marii, stał się symbolem nie tylko Galerii Faras, ale przez długie lata pełnił też rolę logo Muzeum Narodowego w Warszawie. Portret świętej to zapewne fragment większego niez-

cd. na str. 10



Drogowskaz naszego ziemskiego pielgrzymowania

cd. ze str. 3

jak Pana, albowiem gdzie się opowiadają sprawy Pańskie, tam jest Pan. Odwiedzaj codziennie oblicza świętych, abyś w ich słowach znalazł odpocznienie. Nie wywołuj niezgody, ale jednaj walczących. Sądź sprawiedliwie, nie bierz względu na osobę, karcąc przewinienia (...). Nie miej rąk wyciągniętych do brania, do dawania zaś skurczonych. Jeśliś co posiadał pracą rąk swoich, daj na odkupienie za grzechy swoje. Nie ociągaj się z daniem, ani dając narzekaj, albowiem poznasz tego, który hojnie wynagradza zasługi. Nie odwracaj się od biedaka, ale podziel się wszystkim z bratem swoim, i nie zwij niczego swą własnością. Albowiem jeśli macie wspólny udział w nieśmiertelności, tedy ileż więcej w rzeczach znikomych. Nie odejmij swej ręki od syna swego, ani od córki swojej, ale ucz ich od młodości bojaźni Bożej (...). Miej w nienawiści wszelką obłudę i wszystko, co nie jest miłe Panu. Nie porzucaj Przykazań Pańskich, ale zachowaj, coś otrzymał, ani dodając, ani ujmując. Na zgromadzeniach spowiadaj się ze swych grzechów, a do swej modlitwy nie przystępuj ze złym sumieniem. To jest droga żywota” (1, 2-4, 14).



Madonna od Aniołów – mal. Andrea d'Assisi (1480 – 1521), Rzym

Św. Anna z Faras

cd. ze str. 9

chowanego malowidła, na co wskazuje napis nad jej głową: „Święta Anna Matka Bogurodzicy i...”. Najprawdopodobniej matka Marii namalowana była na nim z córką. Kanon przedstawił tej świętej w sztuce chrześcijańskiej wzorowano na wyobrażeniach Matki Boskiej z Jezusem. Annę malowano podobnie, w pozycji stojącej lub siedzącej z małą Marią.

Oryginalną cechą malowidła jest palec na ustach świętej, nakazujący ciszę. Gest matki Marii i babki Jezusa jest zagadkowy i nie występuje w żadnym innym jej przedstawieniu na świecie. Być może to aluzja do „ciszy Bo-

żej”, w której, jak pisał św. Ignacy Antiocheński, dokonały się trzy tajemnice związane z Marią: cudowne poczęcie, dziewictwo i narodzenie Syna Bożego. Gest ten ma zatem ukazywać godną milczenia tajemnicę misji jej Córki, Maryi. Interpretowany jest także po prostu jako znak modlitwy. Nie znamy innego przedstawienia św. Anny w taki sposób pokazanej, ale można tu przywołać malowidło z egipskiego klasztoru w Bawit, na którym mnisi recytujący psalmy trzymają palce na ustach. W środowiskach monastycznych w Egipcie i Palestynie istniał zwyczaj cichej modlitwy, odmawianej półgłosem, podczas której kładziono wskazujący palec prawej

ręki na ustach. Ten gest miał chronić modlącego się przed diabłami i złymi mocami, próbującymi wtargnąć do jego serca.

W galerii znajdują się również detale architektoniczne z Faras: kapitele i fragmenty rzeźb. W bocznych salach można obejrzeć epitafia nubijskich biskupów i przedmioty znalezione w ich grobach, kolekcję chrześcijańskich krzyży, oraz inne zabytki z polskich wykopalisk w Egipcie: ceramikę, tkaniny i monety. W małej sali kinowej odwiedzający zobaczą katedrę w Faras zrekonstruowaną w 3D, a także prezentowane na ekranach zbiory z Chartumu. Z plakatu wystawy jeszcze raz spogląda na widzów św. Anna, a drukowany apel wzywa: „Zaginiona cywilizacja, odkryj zaginioną historię”.

Ostensione w Turynie

Od ponad 400. lat znajduje się pod wyjątkową ochroną w Turynie (a od kilkunastu lat – w katedrze pw. św. Jana) największa i najbardziej tajemnicza relikwia chrześcijaństwa – CAŁUN TURYŃSKI. Tylko raz na jakiś czas, Całun wystawiany jest na widok publiczny. Tym razem *Ostensione* (czyli *Wystawienie* w jęz. włoskim) ma trwać 67 dni, a więc najdłużej, jak to było do tej pory.

W dawnych wiekach, zanim jeszcze Całun znalazł się w Turynie, był pokazywany wiernym bez większych ograniczeń. Dziś to nie jest możliwe, gdyż relikwia ta, najcenniejsza z cennych, musi znajdować się pod specjalną ochroną, zarówno z uwagi na swą wyjątkowość, jak i stan. Po konsekracji w 2002 r. Całun Turyński umieszczono w długiej kasecie z pancernego szkła, wypełnionej argonem przeciwdziałającym żółknięciu tkaniny.

Teraz ponownie wystawiany jest na widok publiczny od 19 kwietnia do 24 czerwca br., czyli do dnia św. Jana Chrzciciela, patrona Turynu, i św. Jana Bosko, założyciela zakonu o. salezjanów. Okazją jest właśnie 200. rocznica urodzin Świętego, który całe swoje życie i działalność związał z tym miastem. W jednej ze swoich książek napisał on: Józef z Arymatei, z pomocą Nikodema, innego potajemnego ucznia, zdjął Ciało Jezusa z krzyża. Następnie namaścił Je olejem i, zwinąwszy w płótno, złożył Je w nowym grobie wykutym w skale. To płótno – dodał – po wielu zdumiewających i cudownych wydarzeniach trafiło do Turynu i nadal przechowywane jest w Królewskiej Kaplicy Całunu, tuż obok katedry.

Płótno – len tkany w jodełkę, nie żadna tania tkanina, w jaką zawijano biednych ludzi, lecz kosztowna materia, na miarę możliwości zamownego ucznia Jezusa, Józefa z Arymatei (bo to on nabył płótno). W to właśnie płótno owinięto Ciało zdjętego z krzyża Jezusa i w nim Go pochowano. Ślady na płótnie zgadzają się z opisami męki Chrystusa, liczne plamy krwi – jak zbadano – świadczą o rzadkiej grupie AB. Odbity obraz przedstawia zarys ciała młodego, wysokiego mężczyzny, z długimi włosami i brodą; mężczyzny, który przed śmiercią był okrutnie katowany.

Prawdopodobnie nie ma na świecie żadnej innej relikwii czy wręcz

żadnego przedmiotu, który byłby przebadany tak gruntownie jak Całun. Przypomnijmy, że w 1898 r. turyński fotograf amator Secondo Pia zrobił zdjęcia Całunu, i w tym to zdjęcie najśłynniejsze – Twarz, które wykazało, że obraz z Całunu jest negatywem. Zdjęcie stało się sensacją i dało impuls do badań nad płótnem. Ostatnie analizy Całunu miały miejsce w 1978 r. Całun przekazano wówczas w ręce 50 uczonych z różnych krajów i różnych specjalności, którzy dokonali pomiarów, prześwietleń i poddali dogłębnej analizie. Większość uczestników badań, a także konserwacji przeprowadzonej w 2002 r., wyszło z przekonaniem, że **Całun jest płótnem grobowym Jezusa Chrystusa**. Za tym, że powstał w Palestynie w początkach naszej ery, przemawia analiza składu osadzonych na płótnie drobinek kurzu, obecność pyłków kwiatowych roślin, które rosną tylko w okolicach Jerozolimy i pyłą wczesną wiosną.

Od czasu tamtych badań minęło trochę lat, pojawiło się wiele nowych technik badawczych. O tym, że czas przynosi coraz to nowe szczegóły, świadczy odkrycie poczynione kilka lat temu przez włoską badaczkę p. Barbarę Frale, która odkryła obecność na płótnie liter. Mocno już zatartych, ale składających się na słowa: „Jezus Nazarejczyk” w trzech językach, jakie wówczas były w Palestynie w użyciu: po łacinie, aramejsku i grecku.

Wyniki eksperymentów laboratoryjnych, m.in. spektroskopii badań w podczerwieni, przeprowadzonych na pobranej z Całunu próbce materiału, prof. Giulio Fanti podsumował w wydanej przed dwoma laty książce *Il Mistero della Sindone* („Tajemnica Całunu”). Próbuje w niej znaleźć odpowiedź na fundamentalne dla tajemnicy Całunu pytanie: Jak na płótnie mógł powstać obraz, który, co stwierdzono ponad wszel-

ką wątpliwość, nie został namalowany i nie przenika w głąb włókien materiału: Odpowiedź prof. Fantiego brzmi: **Obraz umęczonego człowieka powstał w następstwie „wyjątkowo silnej radiacji”**.

„Amore piu grande” – motto przyświecające obecnemu Wystawieniu – wyjaśnia arcybiskup Turynu C. Nosiglia: „Największa miłość to ta, której ludzie – mężczyźni i kobiety – doświadczają



od Boga. Obraz na Całunie jest znakiem miłości, która nie kończy się wraz ze śmiercią. Acybp Turynu pełni funkcję strażnika i opiekuna relikwii. Stwierdza on, że „Wystawienie Całunu ma być czasem łaski, która wiedzie do nawrócenia i nowego życia.”

Wizja *Ostensione* zawsze ściąga do Turynu ludzi z całego świata – od Chin, po Amerykę, i wiernych wszystkich wyznań. Ludzie pragną doświadczyć obecności Całunu i przybliżyć się do tajemnicy, jaką on w sobie skrywa, przybliżyć się do Chrystusa. Takie są pragnienia wiernych, do których przychylił się Papież Benedykt XVI już w 2010 r. W czerwcu br. Papież Franciszek spędzi w Turynie, podczas wizyty na *Ostensione*, dwa dni i spotka się z tymi, którym od początku swego pontyfikatu poświęca serce i uwagę – chorym, upośledzonym, biednym i imigrantom.

Oprac. materiału na podstawie artykułu T. Stylinskiej pt: „Obraz niemalowany” (*Rz*, Plus Minus, s. 1-11, z 18-19.04. br.).

Odbudowa Warszawy: pierwsze powojenne kina

Gdy otwierano po wojnie kino Polonia, tłum był tak ogromny, że ledwo można było się przecisnąć ul. Marszałkowską. Miało to miejsce 70 lat temu.

Polonia była pierwszym kinem otwartym w 1945 r. na lewym brzegu Wisły. Ale nie pierwszym w Warszawie. Już 17 stycznia, kiedy żołnierze Armii Czerwonej i Wojska Polskiego zajmowali ruiny na lewym brzegu Wisły – pierwsi widzowie obejrżeli film w kinie Syrena na Pradze. Mieściło się przy ul. Inżynierskiej 2/4 (gdzie aktualnie siedzibę ma Superstacja). Syrena ulokowała się tu jeszcze przed wojną. Jej wyposażenie zostało zdewastowane w sierpniu 1944 r., gdy w czasie powstania warszawskiego Niemcy wysiedlili mieszkańców Pragi, czytamy w GW z 3 kwietnia br.

Kilka miesięcy później, jak pisało „Życie Warszawy”, obywatel Hockener-Hocke przygotowywał się do ponownego uruchomienia w Syrenie kina. Z całej Pragi gromadził projektory i części do nich. Angażował pracowników i urządzał salę kinową. Jego praca mogła obrócić się wniwecz, gdy 22 grudnia 1944 r. eksplodował pocisk wystrzelony przez Niemców zza Wisły. Zniszczył ścianę z ekranem, ale Hockenera to nie zniechęciło. Wnętrze zostało odgruzowane, ścianę zbudowano na nowo i już 17 stycznia 1945 r. miał miejsce pierwszy pokaz, który nie wywołał entuzjazmu. Był to radziecki film „Tęcza”, „Osnyty na tle powieści Wandy Wasilewskiej i obrazujący walkę wyzwoleńczą partyzantów radzieckich przeciwko germańskiemu najeźdźcy” – pisało „Życie Warszawy”. Jednak w repertuarze pojawiły się potem też filmy amerykańskie i przedwojenne polskie. Kopie przywożono z Lublina. Frekwencja była ogromna. Widzom nie przeszkadzało nawet to, że projekcje były zatrzymywane z powodu przerw w dostawach prądu.

Otwarcie drugiego kina w Warszawie zapowiadano już od końca lutego 1945 r. I tym razem o jego wskrzeszeniu zdecydowała determinacja i zapał kilku ludzi, którzy re-



Tłum na ul. Marszałkowskiej w dniu otwarcia kina Polonia. 2 kwietnia 1945 r.

montowali oficynę kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 56, gdzie kilka lat przed wojną powstało nowoczesne kino Imperial. W 1945 r. Imperial zmienił się w Polonię. Ekran został zszyty ze skrawków ekranów wydobytych z ruin kilku innych kin. Podobnie było ze sprzętem. Monterzy składali je z części zbieranych po całym mieście. 2 kwietnia widownia mogła już pomieścić 700 osób. Gdy otwierano Polonię, na Marszałkowską przyszedł nieprzebrany tłum. Tylko nielicznym udało się wejść do środka.

Niebawem odżyło też luksusowe przedwojenne kino Palladium znajdujące się w kamienicy przy ul. Złotej 5/9. W czasie okupacji zajęli je Niemcy, zmieniając nazwę na Helgoland. W czasie powstania warszawskiego w Palladium wyświetlane były powstańcze kroniki. Po wojnie urządzano w nim premiery filmowe.

Tłumy stawiły się również 19 września 1945 r. na otwarciu kina Atlantic. Kamienica przy ul. Chmielnej, w której się znajdowało, spłonęła w 1944 r. Ocalała jednak oficyna, w której mieściło się kino. Wyświetlano w nim Polską Kronikę Filmową, barwny film „Parada zwycięstwa” i radziecki „Berlin”. Następnego dnia anonimowy recenzent

„Życia Warszawy” pisał: „Można tylko żałować, że operatorzy nie pokazali nam żołnierza polskiego, który przecież w zdobywaniu Berlina miał również swój udział”.

Generalnie jednak panował zachwył. „Mamy już cztery kina w Warszawie!”. Gdy pierwsi widzowie w Atlanticu oglądali sceny z płonącego Berlina, w prasie pojawiły się ogłoszenia łódzkiej wytwórni filmowej. Poszukiwano osób śpiewających w czasie okupacji na podwórkach, ulicach, placach i w tramwajach piosenki zabronione przez Niemców. Niecałe dwa lata później, 8 stycznia 1947 r., odbyła się premiera słynnego filmu Leonarda Buczkowskiego pt. „Zakazane piosenki”.

Na przełomie lat 40. i 50. powstało w Warszawie wiele nowych, dzielnicowych kin: 1 Maja na Grochowie, Stolica (dziś Iluzjon) na Mokotowie, Ochota przy ul. Grójeckiej, W-Z na Woli. W 1954 r. w mieście działało kilkanaście kin, pięciokrotnie mniej niż przed wojną. Kina te zasadniczo różniły się od tych znanych warszawiakom sprzed wojny. Urządzano je nie w kamienicach, lecz w wolno stojących budynkach. Dziś doceniamy ich architekturę. Niestety, w ostatnich latach zburzono niektóre z nich.

Budowanie autorytetów – idzie „nowe”

Zmieniły się relacje dzieci i rodziców – rodzice coraz częściej mają z nimi autentyczny, a nie pozorny kontakt, a dzieci domagają się swoich praw do głosu, szacunku, decydowania o tym, co dla nich ważne. Zmienił się rynek pracy. A szkoła nie. Oparta jest na hierarchii, władzy i posłuszeństwie.

Szkoła to znacznie więcej niż nauczyciele, wśród których jest przecież wielu wspaniałych pedagogów. To cała struktura, którą tworzą nauczyciele, rodzice i dzieci razem.

Nauczyciele obwiniają rodziców o to, że źle wychowują dzieci, że nie uczą szacunku dla autorytetów, ale nie rozumieją, że budowanie autorytetu za pomocą kar i gróźb to już przeszłość. Dzisiejsze dzieci rzeczywiście nie mają szacunku dla takiego autorytetu. **Będą go za to mieć dla kogoś, kto ma autorytet osobisty.**

Autorytet osobisty – według światowej sławy duńskiego pedagoga i terapeuty Jaspersa Juula – bierze się z poczucia własnej wartości, a nie z władzy wynikającej z zajmowanego stanowiska. Jeśli znasz siebie dobrze, lubisz siebie (w miarę), znasz swoje mocne strony, ale też umiesz przyznać się do porażki, czy że czegoś nie potrafisz – zdobędziesz uznanie dziecka. Jeśli umiesz określić swoje granice i potrzeby, ale też szanujesz cudze – zdobędziesz uznanie dziecka. Jeśli będziesz słuchał uważnie, co do ciebie mówi, i traktował je jak partnera, ale jednocześnie weźmiesz odpowiedzialność za jakość relacji z nim – będzie cię szanować za to, kim jesteś, a nie za to, w jaki sposób potrafisz je ukarać, czytamy w WO z 11.04. br.

I dalej twierdzi, że są nauczyciele, którzy to mają, bo mieli szczęście wynieść takie umiejętności z domu, ale to niestety rzadkość. Większość z nas, nie tylko nauczycieli, ale również rodziców, została wychowana w starym paradygmacie, w którym dorośli mieli władzę absolutną, a dzieci powinno „być widać, ale nie słyszać”. W związku z tym nasze poczucie własnej wartości i nasza znajomość samych siebie często są tylko pozorne, a zdolność do zrozumienia innych – dość mierna. Ale to nie znaczy, że nie trzeba próbować się zmieniać i rozwijać. Trzeba. Dzieci są w tym nam zresztą bardzo

pomocne. Warto też mieć świadomość, że takie zmiany nie dzieją się z dnia na dzień. Nie zmienisz swojej definicji tego, co to znaczy być dobrą matką czy dobrym nauczycielem, ot tak, tylko dlatego, że ktoś mówi ci, że się mylisz. Może potrzeba do tego jednego pokolenia, może dwóch, a może więcej. Co nie znaczy, że zostaje nam tylko czekać. Ci, którzy są świadomi, jak potrzebna jest ta zmiana, powinni o tym rozmawiać, pisać, pokazywać na własnym przykładzie, że się da i jakie korzyści z tego możemy mieć, jako pojedynczy ludzie i jako społeczeństwo. To będzie emanować na opinię publiczną, a kiedy ona się zmieni, polityka edukacyjna też będzie musiała się zmienić. Takie przekształcenia zmieniają się oddolnie.

„Wziąć odpowiedzialność za relację z dzieckiem”, do czego namawia Jesper Juul, to znaczy, że nie rezygnuje się z roli dorosłego. Wprowadzie czasy bezwzględnej posłuszeństwa się skończyły, ale to nie oznacza, że nastąpiła w tym względzie anarchia.

Szczęśliwe dzieci uczą się lepiej

Duński pedagog jest daleki od tego, ale uważa, że dzieci rodzą się kompetentne, czyli nie rodzą się półludźmi, których dopiero my, dorośli, musimy ukształtować. W sensie emocjonalnym są tak samo „wykształcone” jak my (siedmiolatek jest ekspertem od bycia siedmiolatkiem). Od małego wiedzą, czy jest im zimno czy nie, kiedy są głodne – chociaż nam się często wydaje, że wiemy lepiej. Jednego tylko nie mogą zrobić – nie mogą być odpowiedzialne za to, jak układa się relacja między nimi a dorosłymi. Za nią w 100 proc. odpowiedzialni jesteśmy my.

Przez setki lat dorośli działali w imię zasady: „Jeśli moja relacja z dzieckiem jest sukcesem, to jest mój sukces. Natomiast jeśli jest porażką, to winne jest dziecko”. Wielu dorosłych, w tym także nauczycieli, wciąż tę zasadę wyznaje.

Na pytanie, na czym polega wzięcie odpowiedzialności przez nauczyciela, Jesper Juul odpowiada – chociażby na tym, że nauczyciel, zamiast mówić, że ma „trudną klasę”, stanął przed nią i powiedział: „Drogie dzieci, chciałbym, żeby między nami układało się lepiej, ale do tego potrzebuję waszej pomocy. Czy możecie powiedzieć mi, co robię źle, co chcielibyście, żebym zmienił?”. Do tego potrzeba odwagi, a przede wszystkim poczucia własnej wartości. Jeśli nauczyciel będzie umiał tak postąpić, to może diametralnie zmienić atmosferę w klasie.



Tu życie wyszło z wody...

Polska. 400 mln. lat temu dzisiejsze Góry Świętokrzyskie, najstarsza formacja geologiczna w naszym kraju, były płytką laguną, leżącą w rejonie tropikalnym. Nie latały jednak nad nią żadne ptaki, które dzisiaj zobaczylibyśmy na takiej plaży. Była pusta. Życie dopiero miało wyjść na ląd. Odkrycie, które wstrząsnęło naukowym światem, dokonane w starym kamieniołomie w Zachełmiu jednoznacznie potwierdza, że pierwszy raz stało się to właśnie na tych terenach.

To tutaj, na powierzchni ławic doloemitów w południowo-wschodniej części wyrobiska odkryto nagromadzenie skamieniałych tropów w postaci ścieżek odcisniętych w grząskim wapiennym mule. Ślady te pochodzą sprzed 395 milionów lat, kiedy to tereny obecnego kamieniołomu pokrywało ciepłe morze. Z niego to właśnie na ląd wyszły pierwsze czworonogi – tetrapody, które poruszały się podobnie do salamander na czterech łapach zaopatrzonych w dobrze wykształcone palce. Odnalezione tropy diametralnie zmieniały wyobrażenie o wyjściu kręgowców na ląd,



Ślad allozauroida w Rezerwacie Gagaty Sołtykowskie

gdyż do tej pory sądzono, że miało ono miejsce 18 milionów lat później z wody słodkiej, a nie z morza.

Od dawna krążyły na Kielecczyźnie ludowe legendy o „czarcich stopach” odcisniętych w kamieniu. Górnicy, którzy natykali się na ślady wielkich łap w podziemnych sztolniach sądzili, że dokopali się już prawie do piekła, i że diabły wychodzą stamtąd strzec podziemnych skarbów. Dziś wiemy, że owe czarcie łapy to tropy dinozaurów – kolejna odsłonięta kar-

ta przebogatej historii tego terenu. Miejscem szczególnie związanym z dinozaurami jest rezerwat Gagaty Sołtykowskie, położony na wschód od Skarżyska-Kamiennej.

Geolodzy twierdzą, że rezerwat ten jest potencjalnym kandydatem na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Podkreślają wyjątkowe bogactwo występujących w rezerwacie szczątków flory, owadów, małży, śladów bezkręgowców, tropów i gniazd dinozaurów (w tym najstarsze znane dowody stadnego trybu życia kręgowców lądowych). Stąd pochodzą znakomicie zachowane olbrzymie tropy allozauroida, największego znanego drapieżnika, jaki kiedykolwiek żył na ziemiach polskich, ponadto ślady wczesnych ssaków, a ostatnio też szczątki kostne dinozaurów.

Na początku 2002 r. odkryto kolejne dwa stanowiska z tropami dinozaurów. W okolicach Opatowa, w osadach wczesnojurajskich natrafiono na ślady tyroforów i dinozaurów drapieżnych, a w kamieniołomie nieopodal Łży – późnojurajskich allozauroidów, a także wielkich zauropodów. Długo sądzono, że w późnej jurze cały obszar Polski pokrywało morze i nie ma szans na znalezienie u nas pozostałości ówczesnych dinozaurów. Ostatnio jednak odnaleziono je również w Ożarowie i Bałtowie.

„Najstarsze korzenie świata...”

Polscy paleontolodzy znaleźli w Górach Świętokrzyskich skamieniałości najstarszego złożonego systemu korzeniowego na Ziemi. Ci sami badacze pięć lat temu także w tym miejscu odkryli tropy najstarszego czworonoga na świecie. Odkrycie wywołało sensację i znalazło się na okładce „Nature” – jednego z dwóch najważniejszych czasopism naukowych. Tym razem natrafiono na najstarsze złożone systemy korzeniowe na świecie.

Znalezisko dokumentuje jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach Ziemi, czyli opanowanie lądów przez rośliny. Wiadomo, że stało się to raz i całkowicie odmieniło oblicze naszej planety. Powierzchnia lądów się ustabilizowała, rzeki zaczęły płynąć meandrami, a w atmosferze zmieniły się proporcje gazów na korzyść tlenu. Z danych paleontologicznych wynika, że pierwsze rośliny pojawiły się na lądzie już 470 mln lat temu. Długo jednak nie potrafiły się w pełni przystosować. Miały za słabe tkanki, by urosnąć wyżej, odsunąć się od wilgot-

nych środowisk i chronić przed wysychaniem. Nie potrafiły wykształcić liści ani korzeni. Dopiero ewolucja tkanki przewodzącej pozwoliła roślinom wyjść z tego impasu i ruszyć daleko w głąb lądu, tworząc gęste zarośla i lasy. To, jak i kiedy to się stało, dokumentują właśnie nowo opisane skamieniałości sprzed ok. 407 mln lat. Zostały one liczone, często przerastające się nawzajem, każde z rozgałęzieniami.

Skamieniałości odkrytego systemu korzeniowego



– Te systemy korzeniowe są wyjątkowo rozwinięte ewolucyjnie jak na czas ich powstania – mówi dr Piotr Szrek z Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, biorący udział w odkryciu. – Rośliny, do których należały te korzenie, porastały obszary przybrzeżne, jeziorzyska lub wynurzone płycizny. Prawdopodobnie było to w pobliżu ujścia rzeki do morza.

Relacja polskich naukowców wzbudziła duże zainteresowanie w świecie naukowym, ponieważ rośliny w ewolucji życia na Ziemi mają znaczenie kapitalne.

Przed nami lato i zagrożenia (!)

Na skutek ocieplenia klimatu i globalizacji do naszej części Europy mogą trafić choroby tropikalne – twierdzą lekarze. Komary przenoszące malarię, gorączkę denga czy gorączkę zachodniego Nilu staną się realnym i powszechnym zagrożeniem w ciągu kilkunastu, kilkudziesięciu lat. To nie tylko efekt podnoszącej się temperatury, która umożliwia przetrwanie nowym, ciepłolubnym gatunkom owadów. Winna jest również globalizacja i migracje ludzi, czytamy w Rz z 12 marca br.

Obecność malarii w Polsce nie powinna być zaskoczeniem. W południowej Polsce przypadki tej choroby notowano jeszcze w latach 20. XX wieku. Dopiero w 1968 r. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) uznała nasz kraj za wolny od malarii. Ale wygląda na to, że dobre czasy się skończyły. Komary przenoszące malarię pojawiły się w ostatnich latach w Grecji i we Włoszech, a od kilku lat niepokojąco wzrasta liczba zachorowań na tę chorobę w byłych republikach ZSRR. Przed dwoma laty w samym tylko Tadżykistanie liczba chorych przekroczyła 2,5 tys.

Chikungunya – choroba „pogiętych” ludzi, powodująca silne bóle stawów – atakowała jeszcze do niedawna tylko takie egzotyczne miejsca, jak Mauritius czy Seszele. Przez transport samolotowy pojawiła się ostatnio również we Francji i Włoszech. Wzrost temperatury i wilgotności sprawił, że klimat stał się bardziej tropikalny i teraz sprzyja rozwojowi komarów w tych państwach. Z kolei Wirus Zachodniego Nilu, pierwotnie wykryty w Ugandzie, rozszerzał stopniowo swój zasięg na kraje Afryki i Azji, a obecnie zachorowania rejestruje się w USA i Kanadzie, jak również w Europie Wschodniej. W ostatnich latach obserwowano pojedyncze zachorowania u ludzi w wielu krajach europejskich, m.in. we Włoszech, Francji, Czechach, Słowacji, na Ukrainie i Białorusi.



Według naukowców sytuacja jeszcze się pogorszy. Nawet wahnięcie średniej temperatury podczas jednego sezonu o kilka stopni spowoduje gwałtowny wzrost zachorowań. Takich komarów ciepła zima nie zabije. Choć bezdeszczowe lata wcale nie są dla nich dobre, to przeżyją np. w oczkach wodnych w ogrodach. Podobny problem jest z dobrze znanymi u nas kleszczami. Wyższa średnia temperatura zimą oznacza, że ich populacja będzie

liczniejsza i bardziej rozpowszechniona.

Klimatolodzy przewidują, że średnia temperatura na naszej planecie podniesie się o 1,8 – 4 st. Celjusza do końca tego wieku. Choć wydaje się, że ta niewielka zmiana w tak długim czasie nie jest znacząca, to jednak dla wirusów i innych chorobotwórczych mikroorganizmów wzrost temperatury oznacza możliwość funkcjonowania na zupełnie nowych terenach.

Mamy lato

Hippika – nauka jazdy konnej

Ten rodzaj sportu bardzo interesuje dzieci i młodzież. Wiadomo też, że jest dla zdrowia korzystny. Może więc warto spróbować nauczyć się jeździć?

Na początku nauki nie ma co inwestować w profesjonalny strój do jazdy konnej. Wystarczą spodnie (np. grubsze legginsy) i buty na płaskim obcasie, natomiast kask można wypożyczyć w każdym ośrodku hippicznym.

Pierwsze lekcje są krótkie, ponieważ początkujący jeźdźcy nie mają jeszcze kondycji (30 – 40 minut). Instruktor stoi na środku ujeżdżalni i trzyma konia na długiej, kilkumetrowej linie. Pierwsze kroki rozpoczynamy stępem, czyli w najwolniejszym chodzie konia. Najistotniejszą sprawą jest nauczenie się utrzymywania równowagi, kiedy już wsiądziemy na konia, przyjęcie odpowiedniej postawy i podążanie za ruchem zwierzęcia. Dopiero później uczy się jeździć klusem i anglezować (wstawać i opadać w takt końskiego ruchu) oraz skręcać, zatrzymywać się itd.

Szkolny Klub Jeździecki Poland Park



Kultura – Autostrady w Polsce prowadzą do teatru

W Europie od dawna kwitnie turystyka teatralna związana ze znakomicie rozwiniętą infrastrukturą komunikacyjną. To nie tylko podnosi frekwencję na najważniejszych festiwalach, ale także umożliwia teatrom dotarcie na pojedyncze spektakle i premiery. Europejskim hitem są wyprawy z Paryża do opery La Monnaie w Brukseli, czytamy w Rz. z 11 lutego br.

A jak u nas rozwijająca się sieć autostrad wpłynęła na ożywienie życia teatralnego? Jako pierwsze skorzystały na tym festiwale. Do tej pory ich utrapieniem były duże produkcje, na których sprowadzenie nie wystarczało pieniędzy, a uniemożliwiały to również warunki techniczne lub architektura sceny. W uprzywilejowanej sytuacji jest już od dawna szczyński Festiwal Kontrapunkt, który proponuje swoim widzom wyjazdowy dzień w Berlinie. Autobusy docierają do stolicy Niemiec błyskawicznie, a widzowie mają czas na obejrzenie nawet trzech spektakli na najważniejszych scenach. Zaś Warszawskie Spotkania Teatralne w minionym roku, nie mogąc sprowadzić do stolicy w stosownym terminie „Podróży zimowej” z Łodzi, wynajęły autobusy, które zawiozły autostradą teatromanów na słynny spektakl.

Ruch na widowni z satysfakcją zauważają nie tylko dyrektorzy, ale i reżyserzy. I tak gdyński Teatr Muzyczny do tej pory był odwiedzany głównie przez mieszkańców aglomeracji trójmiejskiej. Pojawienie się autostrady A1 łączącej Trójmiasto z Toruniem i Bydgoszczą sprawiło, że teatr zyskał nowych widzów. Po remoncie Teatru Muzycznego i uruchomieniu autostrady A1 zauważa się, że na przyteatralnym parkingu pojawiło się więcej samochodów i autobusów z Olsztyna, Malborka, Bydgoszczy, Torunia i Gniewu.



Przedstawienie w Teatrze Muzycznym w Gdyni

Wprowadzono system sprzedaży online, aby teatromani mogli prosto z parkingu udać się na widowię. Ci, którzy mieszkają ponad 50 km od Gdyni, przyjeżdżają do teatru głównie w weekendy. Magnesem dla nich są przebojowe widowiska muzyczne, np. „Chłopi”, „Lalka” czy „Shrek”, jakich nie mogą obejrzeć w swoich miastach, gdzie są tylko teatry dramatyczne.

Ruch na widowni łączy się nie tylko z autostradami, ale i z modernizacją teatrów, zwłaszcza muzycznych. W Gdyni w trzech salach jest teraz 1500 miejsc. Wrocławski Capitol przyciąga wysmakowanym wystrojem i architekturą. Dzięki autostradzie gości coraz więcej widzów z Górnego Śląska. Ostatnio, po otwarciu nowej drogi szybkiego ruchu S8 na kierunku łódzkim zanotowano zwiększone zainteresowanie ze strony Sieradza i Konina. Organizatorzy przyjazdów z tamtych miast mówią, że mają do Wrocławia dwa kroki. Wrocław szczególnie skorzysta na lepszej komunikacji, ponieważ przygotowuje się, by w 2016 r. pełnić funkcję Europejskiej Stolicy Kultury.

Teatr w Gorzowie Wielkopolskim musi zapełnić salę miesz-

czącą 360 miejsc oraz kameralną – stuosobową. Przez lata praktykowano w polskim teatrze objazd: granie w nieprzygotowanych do tego salach. Jednak widzowie nie chcą już takiej prowizorki. Lubią, gdy w teatrze wszystko jest z prawdziwego zdarzenia. Rozwój dróg sprawił, że widzowie mają teraz ułatwiony dojazd do Gorzowa z południa i z północy. Otwarcie drogi S3 sprawiło, że szczecinianie mogą dotrzeć do Gorzowa w 40 minut.

